

Fot. Sławek Przerwa

LISTOPAD 2022
ISSN 2084-3143

Pobierz w
App Store

Wszystko, co ważne w jazzie i muzyce improwizowanej

Jazzprocess

TOP NOTE

**Przemysław
Strączek**

Cultural Concept

Jakob Bro

Rafał Sarnecki

A View From The Treetop



**Robert
Świstelnicki**

Piosenki

SZYMON

MIKA

TU I TERAZ

słuchacza bardzo selektywnie, dając mu chwilę wytchnienia. Choć muzyk używa wielu instrumentów, to często całą podstawową strukturę utworu tworzy kilka ścieżek basu – odpowiadając zarówno za rytm, tematy melodyczne, jak i całą dźwiękową aurę wokół.

Na płycie dają też o sobie znać etniczne fascynacje artysty, co wyraźnie słychać m.in. w utworze *Sahara Rain*. Otwierający album utwór *62 Modelo para armar* to nawiązanie do prozy Julio Cortáзара, o której jazzowym charakterze pisałem w tegorocznym marcowym wydaniu JazzPRESS-Su. Z kolei zamykający tę 46-minutową dawkę intensywniej, przesyconiej elektroniką muzyki utwór zatytułowany *417* przypomina nam, że autor albumu *432 Hz* to przede wszystkim świetny basista.

Płyta zdecydowanie nie tylko dla tych, którzy darzą Majchrzaka sentymentem za *Tie Break* czy *Labirynt*, ale również dla wszystkich, którzy poszukują oryginalnych, niebanalnych dźwięków. ●

Piotr Rytowski



Krzysztof Ścierański Trio – Jazz, rock i święty spokój

Kolektyw Records, 2022

Gwiazda Krzysztofa Ścierańskiego zdaje się teraz błyszczeć jaśniej niż do tej pory. Nie żeby nie była ona wcześniej jasna – wszak rankingi od lat wskazywały na niego jako na najlepszego basistę nad Wisłą, ale mam poczucie, że jego postać krążyła po swojej własnej, niezależnej orbicie. A teraz prężnie działające social media artysty, tegoroczna brawurowa biografia autorstwa Renaty Bednarz (*Krzysztof Ścierański – z basem przez życie – polecam serdecznie*), „całodniowa” rezydencja artysty podczas pierwszego dnia Jazz Jamboree 2022, a w dodatku – nowy krążek, pozwalają przypomnieć sobie lub poznać na nowo tę niebanalną postać.

Nazwa najświeższego wydawnictwa – okraszona „ry-

sunkowo-buźkowym” autografem twórcy na okładce – w zasadzie oddaje istotę zawartości muzycznej. Od pierwszych dźwięków nie mamy wątpliwości, w jakie dźwiękowe rewiry zawitaliśmy. Przyjazne dla ucha harmonie, otulające syntetyczne chórki (na basie – wiadomo!), nostalgiczne tematy, wirtuozerskie palcowanie, proste i konkretne tytuły utworów – ot, wspomniana wcześniej orbita Ścierańskiego. Od łagodnej *Telepatii*, w której Krzysztof Ścierański łączy się telepatycznie z innym Krzyśkiem... (Chrisem Reą), przechodzimy do burzącej początkowo „święty spokój”, ale suma summarum klimatycznej *Pandemii* z partiami „elektrycznego instrumentu dętego” EWI (tu: Waldek Gołębski). To również pewnego rodzaju tradycja – sam Ścierański zacierający granice między dźwiękami gitary basowej a syntezatorami różnej maści, zdaje się, dobrze czuje się z podobnymi kameleonami, czy raczej dźwiękowymi malarzami (vide projekt *Music Painters* z 1995 roku). W tym roku na dysku nie znajdziemy poszerzonego o elektroniczne bajery wibrafonu KAT Bernarda Maselego, a właśnie wspomniane, nie mniej

ciekawe EWI (Electric Wood Instrument). Spokój otula słuchacza w ilustracji do *Kopania ziemniaków*, po czym następuje egzotyczne przyspieszenie za sprawą *Papierka* (może to ciąg dalszy do *Papierolniczki* z *Far Away From Home* z 1993 roku?) i to pierwszy, chyba najbardziej typowy dla Krzysztofa Ścierańskiego temat, który pojawia się na płycie.

Grzyb Polska, dedykowany pamięci perkusisty Grzegorza Grzyba tchnie melancholią, a jakże charakterystycznemu basowi towarzyszy dźwięk... niby-trąbki wydobywany przez Gołębskiego. Ale eksperyment ten daje po-

smak, jak dostojnie brzmiałby zespół Ścierańskiego z prawdziwą trąbką (może to jeszcze przed nami). Słyszany z zamięłowania do m.in. południowoamerykańskich rytmów basista, nie odpuszcza i tym razem, serwując zważką *Brasiliankę*, która jednak nie porywa mnie tak jak niegdysiejsze *Coffee and Salt* czy sztandarowe *Message from Spain*. Ot, taki przyjemny, ale jednak wypełniacz.

Polski Blues na nowo skupia uwagę słuchacza za sprawą telepatycznej fuzji Ścierańskiego z Garym Moorem, znalazło się tu miejsce na... rap... po węgiersku! Zainteresowanie kulturą na-

szych „bratanków” to kolejny wątek, który przewija się w twórczości basisty, i nie jest to pierwszy przypadek, kiedy jego dźwięki uzupełniają rap (kiedyś u Ścierańskiego rapował, a w zasadzie „eurorapował” Marek Bałata – warto sprawdzić na płycie *Independent* z 2004 roku). Ta ciekawa fuzja poprzedza już zdecydowanie rockowy *Protest*, grany w dwuosobowym składzie (Krzysztof na gitarach, a jego syn Marcin Ścierański na bębnach) i kolejny – tym razem przewrotnie nazwany, ilustracyjny, spokojny numer – *Rockokoko*. *Coś nieprzyzwoitego* to przyzwoity Krzysztof Ścierański

R E K L A M A



Grajcie z nami

Związek Artystów Wykonawców
Zarządzamy i chronimy prawa do artystycznych wykonań utworów muzycznych i słowno-muzycznych

– przypominający klimaty fusion z lat 80., które mocno nakręcają wszystkich udzielających się tu muzyków. Przedostatnia *Cobra* to przyjemna zabawa basowymi detalami. Wnoszę, co zresztą wiedziałem od dawna, że ten człowiek eksplorował wszelkie sposoby artykulacji na swoim instrumencie i jest jego totalnie świadomym użytkownikiem. Kończący *Taniec* to numer, który nie mógł wyjść spod niczyich innych palców, jak tylko Ścierańskiego, i mimo że bohaterem nr 1 jest tu gitara elektryczna, to melodyka, a potem te dołączające, kultowe chóry, to rzecz, której nie można pomylić z niczym innym. Tu kolejna dedykacja, tym razem dla zespołu Skaldowie, krakowskich krajanów Ścierańskiego.

Jak zatem podsumować tę propozycję? To sentymentalna, ale świeżo brzmiąca podróż, w dodatku z pierwiastkiem rodzinnym. Tytułowe „jazz, rock i święty spokój” doskonale oddają fuzję jazzowej wyobraźni i wirtuozerii z rockowym pazurem, a także z harmonijnością i melodycznością, niosącymi pokój ducha. ●

Wojciech Sobczak-Wojeński



Maciej Gołyźniak Trio, Łukasz Korybalski, Zbigniew Namysłowski – *Marianna*

New Beat Records, 2022

Gdy jesień okrywa lato nokturnem, w głowie znów stuka intro do *The Restless Rains*. Tym razem jednak zastępuje je wspomnienie bliskiej osoby, oderwane od błotnistej w tej porze roku gleby. Po dwóch latach od wydania debiutanckiego albumu *The Orchid* Maciej Gołyźniak zboczył z toru *Polish Jazzu*, by niezależnie, pod szyldem New Beat Records, wydać równie ważny fragment swojej historii – *Mariannę*.

Proces jej poznawania inicjuje czar *Mr. Klx* odznaczający się kleksem w pamięci. To bardzo wyraźne plamy wspomnień mieniące się w osobistym mikroświecie lidera zespołu. Są jak chłopięce igraszki na podwórku, wstrzymane w pół ge-

stu, gdy babcia Marianna staje w oknie.

Ile razy można mówić: „Stój w miejscu, Maćku, nie kręć się”, niepokorny wnuk i tak będzie robił swoje, z uniesionym daszkiem kaszkietu, otoczony bandą ulubionych muzyków. Bo z muzykami w przypadku autorskich projektów Gołyźniaka jest jak z kumplami, których się zna od podwórka – mogą nie grać ze sobą na co dzień na scenie, ale stanowią ekipę, która, gdy tylko wchodzi do studia, rozumie się w pół dźwięku. *Marianna* to siła powielanych motywów, które mantrycznie wczepiają się w podświadomość przypominając najbardziej charakterystyczne powiedzenia bliskiej nam osoby. Na tym albumie głos należy do Marianny. Aż do ostatniego utworu.

W gąszczu perkusyjnego ostinato (Gołyźniak) i stanowczego basu (Robert Szydło), pianistycznych chluśnień oraz syntezatorowych jęków wszechświata (Łukasz Damrych) – szczególnie w utworze *Solaris* – a także dętych esencji, przede wszystkim tych flugelhornowych, przychodzi czas na pożegnanie (*Mints*, *Her Favorite*). Parafraza muzycznego cytatu z *Marsza żałobnego*

„Na-bass-grana” historia Krzysztofa Ścierańskiego

Wojciech Sobczak-Wojeński



Tegoroczna edycja Jazz Jamboree rozpoczęła się niezwykle. 50 lat pracy twórczej **Krzysztofa Ścierańskiego** zasługuje na niebanalną oprawę, a nobliwy festiwal, skupiający jazzfanów od ponad sześciu dekad, takie warunki niechybnie stworzył. Podczas czterogodzinnego (!) programu byliśmy zaproszeni w szaloną (niczym *Szalona Lokomotywa* Marka Grechuty – tu: smaczek z dyskografii Ścierańskiego) podróż po różnych dźwiękach, składach instrumentalnych, prądach twórczych. A maszynistą pociągu był sam jubilat.

Występ rozpoczęła złowróżbna *Pandemia* z najświeższego krążka basisty (*Jazz, Rock i Święty Spokój*) i, co ciekawe, Krzysztof Ścierański – legenda basu – zaczął występ od grania na elektryku, a co! lekko ironicznie, ale partie basu szły tym razem z keyboardu (Grzegorz Górkiewicz). Nie ma się jednak co oburzać – ta śmiała wolta i gotowość do ciągłego redefiniowania swojej własnej formuły to cechy niestrudzonych muzycznych poszukiwaczy, do których artystę śmiało można zaliczyć.

Nie trzeba było długo czekać na hit programu, bo scenę zajęło legendarne **Laboratorium** – z **Januszem**

Grzywaczem na klawiszach, **Markiem Stryszowskim** na saksofonie i wokalu, **Markiem Radulim** na gitarze, a na bębnach pozostał syn jubilata – **Marcin**. Panowie rozpalili Stodołę legendarnym fusion z końca lat 70. ubiegłego stulecia w kompozycji *Nurek* z debiutanckiego longplaya *Diver* (1978) i niemniej gorącą *Pustynną burzą* z repertuaru Ścierańskiego (*Directions*, 2008). Miło było patrzeć, jak mistrzowie bawią się formą po latach, jak niezwykła jest między nimi... chemia – wszak to laboratorium!

Nie było wyjścia. Takie tempo należało utrzymać, stąd pojawienie się kolejnego legendarnego składu – **String Connection** z **Krzysztofem Dębskim** na keyboardzie

fot. Beata Gralewska





fot. Beata Gralewska

i skrzypcach, **Andrzejem Olejniczakiem** na saksofonie oraz **Krzysztofem Przybyłowiczem** na perkusji. I tu powiało „ejtisami” w jazzie za sprawą utworu *Berolina Foxtrot* (*New Romantic Expectation*, 1983). Wybrzmiało też nowsze *Obsession* (2012, 2012). Dębski poczuł się tutaj, jak sędzę, niemal gospodarzem spotkania – udawał stand-upera, uczył publiczność sztuki komponowania na przykładzie swojego tematu *Na dobre i na złe*, zabawnie wytknął Stingo wi plagiat, a nawet rapował, przypominając przy tym, jak to hip-hopowa Molesta samplowała niegdyś fragment utworu *String Connection* (*Cantabi-*

le in H-moll z albumu *Workoholic*, 1982). Wspomnę tylko, że wzburzył przy tym siedzącego obok Adama Tkaczyka, redaktora z JazzPRESSu, , który jego komentarze odebrał jako niewybredne, cokolwiek deprecjujące hip-hop, po prostu niepotrzebne. Podzielałam to zdanie (kolegi redaktora), ale pozwólcie, że nie poświęcę już w tym tekście więcej uwagi osobie p. Krzesimira – wszak to tekst o Krzysztofie Ścierańskim. Tak, jak wydarzenie było JEGO benefisem.

Kolejny skład to już „kolorowe dźwięki” od **The Colors**. Niestety, w ekipie zabrakło Bernarda Maselego, ale za plejadę nieco retro syntetycznych dźwięków odpowiadał tu **Waldemar Gołębski** na EWI (elektronicznym instrumencie dętym, Electric Wood Instrument), czy jak pieszczotliwie ten sprzęt określili sami muzycy – alkamacie. Na klawiszach kolorował barwami **Zbigniew Jakubek**, a rytm nadawał **Przemysław Bęben Kuczyński**. W tym ansambli główne skrzypce (choć nie na skrzypcach) grał Marek Raduli, miejscami zaciągając na fenderze niczym Terje Rypdal. Tutaj też pojawił się po raz pierwszy tego wieczoru bluesowy akcent dzięki kompozycji *Menel Blues* z poprzedniego krążka Ścierańskiego (*Night Lakes*, 2014). „Kolory”, po konkretnym, energetycznym secie ustąpiły „Nowemu kwartetowi”, w którym elektronicz-

ny dęciak zastąpił prawdziwy saksofon **Michała Kobojka**, a jazz-rock z okolicami wzbogaciły pierwiastki zmysłowego smooth jazzu (tu m.in. bardzo ładna kompozycja saksofonisty – *Placebo*, choć muzycznym placebo bym tych dźwięków na pewno nie nazwał). Ścierański i goście tak się rozkręcili, że prawie zapomnieli o przerwie w programie, która nastąpiła dopiero po dwóch godzinach koncertu.

Po krótkim przystanku wskoczyliśmy na pociąg za sprawą międzynarodowego składu (International Edition) z Izraelczykami – gitarzystą **Dimą Gorelikiem** i braćmi **Shacharem** i **Inbarem Elnatanami** odpowiednio na bębnach i perkusjonalniach. I, przywołując tytuł płyty Ścierańskiego sprzed 25 lat, to była inna bajka. Łagodny etno-jazz rozbrzmiewał w trakcie stworzonego (tak sądzę) na oczekaniu *Posejdonie* (wszak nazwę tego numeru wymyślił Gorelik zaraz po jego wykonaniu), a następnie w utworach poświęconych polskim górą – Beskidom i Karpatom.

Na ostatniej prostej słuchacze ponownie mieli okazję zapoznać się z dźwiękami z najnowszego krążka artysty, a energetyczny *Taniec* był doskonałą apoteozą radości, wspólnego tworzenia sztuki „tu i teraz” w wykonaniu Krzysztof Ścierański Quartet.

Tytułem uzupełnienia wspomnę, że ten jubileuszowy koncert był dla ba-

sisty okazją nie tylko do przypomnienia niegdysiejszych składów, ale również muzycznych przyjaciół, którzy już grają *W niebiesiech* – jak nazywa się utwór Ścierańskiego z płyty *Night Lakes*, dedykowany tego wieczoru postaci Zbigniewa Namysłowskiego. W ramach składu New Quartet wybrzmiał też *Grzyb Polska* z najnowszego krążka, poświęcony pamięci zmarłego tragicznie perkusisty Grzegorza Grzyba. Przy okazji String Connection został wspomniany Janusz Skowron, a w ramach International Edition muzycy zagrali *Żegnaj Kuba* – pamięci Andrzeja Kuby Florka, byłego menedżera Ścierańskiego.

Koncert ten był, w mojej ocenie, doskonałą prezentacją nie tylko różnorodności projektów, w których jubilat uczestniczy, ale przede wszystkim jego elastyczności, jako sidemana. Czułem pewien niedosyt w odniesieniu do Krzysztofa-solo, bo tę formułę poznałem lata temu jako pierwszą i zakochałem się w niej, by nie rzec, że zmieniła ona moje wyobrażenie o graniu w pojedynkę w ogóle. Obiecałem sobie również, że napiszę w niniejszej relacji, że brakło mi kultowego dźwięku helikoptera. Słyszę, że nowym, ulubionym efektem Ścierańskiego jest odwrócone, przyspieszone echo, czy coś w ten deseń... Też fajne!

fot. Beata Gralewska

